

Stefan Melkowski

"Wiórki kokosowe", Piotr K. Domaradzki, Toruń 2003 : [recenzja]

Kultura i Edukacja nr 3, 112-114

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tury szkolnej czy ustroju szkolnictwa muzycznego jest niekwestionowanym autorytetem.

To On bowiem był m.in. autorem założeń i organizatorem wdrożeń reformy szkolnictwa muzycznego (1969/74) i kierownikiem kilku resortowych tematów badawczych. On również jest autorem lub współautorem kilkunastu książek, z których każda dotyczyła szeroko pojętej oświaty muzycznej. Wystarczy tu wspomnieć część najważniejszych tytułów: *Wychowanie muzyczne w szkole ogólnokształcącej*, *Eksperymentalna reforma w szkołach muzycznych I stopnia*, *Pierwsze klasy śpiewające czy kształcenie nauczycieli muzyki w wybranych krajach Europy i w USA*.

Książka Wojciecha Jankowskiego *Polskie szkolnictwo muzyczne. Geneza i ewolucja systemu* jest pozycją, bez znajomości której nie może być rzetelnych analiz zjawisk zachodzących w szkolnictwie muzycznym, w szczególności zaś w jego przemianach ustrojowych i strukturalnych. Pozycja ta godna jest szczególnego polecenia tak dla tych, którzy interesują się problematyką rozwoju myśli nad oświatą muzyczną w Polsce, jak i wszystkich innych uczących się i studiujących obecnie w szkołach i uczelniach artystycznych, a zadających sobie pytania o początkach budowy programów nauczania oraz motywacjach ich twórców.

Książki tej nie może zabraknąć w bibliotekach uczelnianych, jak i naszej domowej bibliotece naukowej. Będziemy często i chętnie do niej wracać.

Andrzej Michalski

Piotr K. Domaradzki, *Wiórki kokosowe*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, ss. 207.

Informacji o archipelagu Matjan, na którym – w różnych czasach – rozgrywa się akcja prozy Piotra K. Domaradzkiego, nie udało mi się znaleźć w encyklopediach ani odkryć go na mapach mórz południowych. Nawet pojedynczej wyspy o teźże nazwie. Może jednak moje informatory nie były

dostatecznie dokładne? Odnalazłem natomiast wymieniane kilkakrotnie morze Flores. Jest ono położone między wyspami Flores i Sumbawa, a wyspą Celebes. Tak jak u Domaradzkiego – są na tym morzu liczne wyspy otoczone rafami koralowymi. Wyspa Flores znajduje się w grupie Małych Wysp Sundajskich. Może to ona była wzorem dla głównej wyspy archipelagu Matjan u Domaradzkiego? Góry, czynne wulkany, Indonezyjczycy, Malajowie i Papuasi. W tym regionie świata wysp nie brakuje – w samej Indonezji jest ich ponad 3 tysiące. W przeszłości były to obiekty zainteresowania różnych mocarstw europejskich, ale w tej rywalizacji ostatecznie zwyciężyła Holandia, czyli Zjednoczone Prowincje Niderlandów oraz ich wielka organizacja gospodarcza, tzw. Kompania Wschodnioindyjska. Panowanie holenderskie trwało – z różnymi perypetiami – aż do połowy XX w. – W czasie II wojny światowej powstała narodowowyzwoleńcza armia partyzancka skierowana zarówno przeciwko japońskiej okupacji wysp, jak i przeciw holenderskim kolonistom. Ostateczne uzyskanie niepodległości i suwerenności przez dzisiejszą Indonezję nastąpiło w 1950 r. Piszę o tym wszystkim, by próbować określić miejsce i czas akcji – ważny element każdej prozy. Nie są one jednoznaczne, więcej – sądzę, że są programowo wieloznaczne. Miejsce zostało odtworzone bardzo dokładnie – z uwzględnieniem wielu realiów – jako region geograficzny, a jest (chyba) fikcyjne jako konkretny archipelag czy wyspa Matjan, próbująca przekształcić się – tu czas akcji – w niezależną republikę ludowo-demokratyczną, w ostrej walce z „Mocarstwem”, którym najpierw jest – niewątpliwie – Holandia, a później – chyba – Indonezja. Zresztą czas akcji w tej prozie jest bardzo rozciągliwy. Kilka opowiadań (czy rozdziałów) zaczyna się bowiem od niezwykle barwnych – utrzymanych w tonie sienkiewiczowskim – opowieści o kolonialnych wyprawach na Matjan w XVII w., z bardzo żywą ak-

cją i z plastycznie przedstawionymi scenami batalistycznymi. Wydaje mi się, że opowieści te oparte zostały na rzeczywistych wydarzeniach historycznych, które miały miejsce w tym regionie w wieku XVI i XVII. Jednak i tu nie ma jednoznaczności, bowiem założyliśmy przecież, że ów Matjan – i wyspa i archipelag – to autorska konstrukcja zbudowana z elementów geograficznych, kulturowych i historycznych wysp równikowych leżących na pograniczu Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku. Jeszcze większa niejednoznaczność panuje w części dwudziestowiecznej – by tak rzec – fabuły tej prozy. Są to opowieści o walce narodowyzwoleńczej ludności owego Matjanu przeciw Japończykom i Holendrom. To jeszcze dość jasne. Dalej – sprawa jednak się komplikuje. Autor wprawdzie stwierdza w pewnym miejscu tekstu: „W czterdziestym dziewiątym powstały, usuwając Holendrów Zjednoczone Stany [chyba – Indonezja] i tym samym młodzietka matjańska republika zniknęła z powierzchni ziemi nim ktokolwiek zdążył się o jej istnieniu dowiedzieć. Szkoda, tak dobrze się zapowiadała”. Więc niby rozstrzygnięcie jednoznaczne i ostateczne. Okazuje się, że jednak nie, bowiem przecież większość tekstu dotyczy walk partyzanckich na Matjanie, które wprawdzie tliły się już wcześniej, ale otwartym płomieniem wybuchły w roku 1958 i trwały do końca wieku, gdyż mówi się tu o państwach byłego bloku radzieckiego, które próbują wpływać na przedstawione wydarzenia, czy – z drugiej strony – o posługiwaniu się laptopami. Może więc oni jeszcze wciąż walczą? Czysta fikcja – nie wiem. Za jakąś analogię można by uznać sprawę Timoru Wschodniego, dawnej kolonii portugalskiej wcielonej do Indonezji wbrew woli części ludności, czy też Irianu Zachodniego, to jest zachodniej części Nowej Gwinei, także stanowiącej część Indonezji, a zamieszkaną przez niekoniecznie akceptujących władzę tego państwa Papuasów. Jednak tam chyba nie było zbrojnego oporu. Pomimo tej niejedno-

znaczności, a może właśnie dlatego, ta część partyzancka – tak to nazwijmy – fabuły jest bardzo interesująca. Pokazuje bowiem bez ogródek jak bardzo walka zbrojna – prowadzona nawet w imię wzniosłych ideałów deprawuje jej uczestników, przede wszystkim kadrę przywódców i dowódców i jak bardzo niszczy społeczność, w interesie której jest niby prowadzona. Ukazuje też autor bez nie-domówień całe to międzynarodowe, światowe targowisko polityczne, bowiem tego rodzaju walki to znakomita okazja do robienia świetnych interesów – politycznych, ale i ekonomicznych. Jednak w wymiarze czysto literackim ta część opowieści pozostaje w tyle za partiami historycznymi – tak je nazwijmy – opowiedzianymi z werwą, pełnymi ruchu i plastyki. Zawiniła może kompozycja całości, bowiem partie dotyczące dwudziestowiecznej partyzantki zostały niejako doczepione do kolejnych rozdziałów, które w swej części początkowej traktują o historii wyspy, a w jednym wypadku („Christi”) pojawiają się opowieści całkiem niezwiązane z Matjanem. Poza tym jest jeszcze wprowadzenie i obszerny rozdział (opowieść?) końcowy książki, który w pewnym wymiarze powtarza to, co już na temat owego matjańskiego powstania wiedzieliśmy z wcześniejszych fragmentów. Dyskusyjny jest także status gatunkowy tej prozy, bowiem można w niej widzieć cykl opowiadań, ale można także rozpoznać ją jako powieść, której główna fabuła dotyczy owej długotrwałej walki partyzanckiej, a epizody poświęcone zostały wcześniejszym etapom dziejów Matjanu i jego mieszkańców. Fabuły, bo przecież nie dokumentu, mimo że zawsze relacje tu są wyraźnie stylizowane na dokument, a epizody poświęcone historii wyspy sugerują, że zostały powołane do istnienia na podstawie opracowań dotyczących dziejów Matjanu. Jeśli jednak jest to miejsce nieistniejące? Niejednoznaczny jest również status głównego bohatera i zarazem narratora tej prozy. Jest dziennikarzem (przytacza się nawet w tekście fragment

jego reportażu) amerykańskim, a jednocześnie najemnikiem, który robi oszałamiającą, choć i niebezpieczną zarazem, karierę we władzach matjańskiej partyzantki. Dziwni są też jego towarzysze – niby to najemnicy, ale jednocześnie czołowi bojownicy o sprawę Matjanu. W ogóle nawet ich identyczność nie jest pewna. – Jeden z bohaterów imieniem Ludwig jest matjańskim notablem, zresztą z rodziny o polsko-litewskim pochodzeniu i – jednocześnie – zagranicznym najemnikiem, a gdyby fabułę tej opowieści traktować dosłownie, to w chwili jej zakończenia musiałyby mieć dobrze ponad sto lat. Wszystko to razem jest na pewno autorskim zamierzeniem, bowiem na ostatniej stronie książki narrator i główny bohater tej prozy tak oto zwierza się nam – już po powrocie, w swoim amerykańskim mieszkaniu, wyglądając przez okno: „Nie ma wiosennej ulewy, nie ma bzów, ani gniewnie mruczącego wulkanu nad ciemną zielenią tropikalnego lasu. Nie było nigdy Roberta, Ludwiga, ni Esmeraldy. Tylko słowa, a wśród nich

i takie: Wszystkie prawdy, które wam tutaj wyłożę, są bezwstydnymi kłamstwami. Chcecie wierzyć, chcecie nie wierzyć”. Jest to deklaracja skrajnej literackości literatury, wyraz przekonania, że teksty literackie są zestawem słów, niczym więcej. To jest zapewne wypowiedź programowa narratora tej opowieści, w którą to wypowiedź wplecione zostało zdanie Kurta Vonneguta – papieża amerykańskiego postmodernizmu. Prawdą jest to, co za prawdę uznamy. Tego rodzaju postmodernistyczna teza leży u fundamentów tej prozy. Zresztą została wypowiedziana wprost przez narratora: „Nie ma i nie było prawdy obiektywnej”. Jest więc tylko literacka gra.

Na zakończenie tego omówienia przypomnijmy, że autor *Wiórków kokosowych* jest historykiem wojskowości, dziennikarzem i tłumaczem literatury anglojęzycznej. Od wielu lat na emigracji – najpierw we Francji, później w Stanach Zjednoczonych. Obecnie jest sekretarzem redakcji „Dziennika Związkowego” w Chicago.

Stefan Melkowski